

KONIK POLNY

Dodatek „Słowa Polskiego” dla dzieci

PA PRZYLI JAK URZECZENI

— Co to jest kombinaj? — odzywa się nagle milczący odrywa się do kolego, z którym wraca ze szkoły do domu. — Wiesz, że to jakaś maszyna rolnicza, ale do czego służy — nie wiem. W radio kiedyś słyszałam.

— To będzie jakiś traktor... — mówi nieśmiało Jadzia. — Kasiu powiedz nam.

Ojciec Kasia jest znowem, stał Kasiu wieś duła o samochodach, zna się trochę na rolnictwie, rozumie na przykład, jak się to dzieje, że motor ciągnie wieś. Wiesz, że opary w klasie na te tematy zawsze on roztacza.

— No powiedz, Kasiu. Nad czym się zastanawiasz? — przynajmniej Włodek.

— Zjadł mi się, że to jakaś żwirniarka, ale prawdę mówię nie wiem dokładnie. Nie znam się na tym.

— To na pewno jakiś traktor — upiera się przy swoim Jadzia.

Iła w milczeniu wydziera się, że nikt nie potrafi tego wydumkać.

— Chyba to wam powiem

— odzywa się nagle milczący odrywa się do kolego, z którym wraca ze szkoły do domu. — Wiesz, że to jakaś maszyna rolnicza, ale do czego służy — nie wiem. W radio kiedyś słyszałam.

— To będzie jakiś traktor... — mówi nieśmiało Jadzia. — Kasiu powiedz nam.

Ojciec Kasia jest znowem, stał Kasiu wieś duła o samochodach, zna się trochę na rolnictwie, rozumie na przykład, jak się to dzieje, że motor ciągnie wieś. Wiesz, że opary w klasie na te tematy zawsze on roztacza.

— No powiedz, Kasiu. Nad czym się zastanawiasz? — przynajmniej Włodek.

— Zjadł mi się, że to jakaś żwirniarka, ale prawdę mówię nie wiem dokładnie. Nie znam się na tym.

— To na pewno jakiś traktor — upiera się przy swoim Jadzia.

Iła w milczeniu wydziera się, że nikt nie potrafi tego wydumkać.

— Chyba to wam powiem

— odzywa się nagle milczący odrywa się do kolego, z którym wraca ze szkoły do domu. — Wiesz, że to jakaś maszyna rolnicza, ale do czego służy — nie wiem. W radio kiedyś słyszałam.

— To będzie jakiś traktor... — mówi nieśmiało Jadzia. — Kasiu powiedz nam.

Ojciec Kasia jest znowem, stał Kasiu wieś duła o samochodach, zna się trochę na rolnictwie, rozumie na przykład, jak się to dzieje, że motor ciągnie wieś. Wiesz, że opary w klasie na te tematy zawsze on roztacza.

— No powiedz, Kasiu. Nad czym się zastanawiasz? — przynajmniej Włodek.

— Zjadł mi się, że to jakaś żwirniarka, ale prawdę mówię nie wiem dokładnie. Nie znam się na tym.

— To na pewno jakiś traktor — upiera się przy swoim Jadzia.

Iła w milczeniu wydziera się, że nikt nie potrafi tego wydumkać.

— Chyba to wam powiem

— odzywa się nagle milczący odrywa się do kolego, z którym wraca ze szkoły do domu. — Wiesz, że to jakaś maszyna rolnicza, ale do czego służy — nie wiem. W radio kiedyś słyszałam.

— To będzie jakiś traktor... — mówi nieśmiało Jadzia. — Kasiu powiedz nam.

Ojciec Kasia jest znowem, stał Kasiu wieś duła o samochodach, zna się trochę na rolnictwie, rozumie na przykład, jak się to dzieje, że motor ciągnie wieś. Wiesz, że opary w klasie na te tematy zawsze on roztacza.

— No powiedz, Kasiu. Nad czym się zastanawiasz? — przynajmniej Włodek.

— Zjadł mi się, że to jakaś żwirniarka, ale prawdę mówię nie wiem dokładnie. Nie znam się na tym.

— To na pewno jakiś traktor — upiera się przy swoim Jadzia.

Iła w milczeniu wydziera się, że nikt nie potrafi tego wydumkać.

— Chyba to wam powiem



się na tym znać. Co innego Kaziu. Ale on? Ojciec jego jest profesorem historii, z nim rozmawiać nie ma wspólnego.

— Co wam na obrazku. Pięćnaście par chłopców i dziewczyn, wszyscy z klasy 4-tej — rusza ku domowi Jędrka. On jednak nie pierze. Po chwili wychodzi z nimi gromadą gąsienic, ryczą, rozkładają się na trawie. Wszystkie bajki pochylają się nad obrazkami.

— To traktor URSUS.

— A to z tyłu?

— To plug czterokobowy. Słuszny — szeptem Jadzia.

— To zwyciężka żwirniarki. Traktor ja ciągnie.

— A to KOMBAIN... przy pracy.

Sześć par chłopców czuło się na ogromnej maszynie, kasząc rozległ im paszylek.

Na drugi dzień cała klasa miała o Jędrku, jako o znanym maszyni rolniczym. I odtąd Kaziu i Jędrka byli w klasie w śródle wszelkich wiadomości o maszynach, mo-

zach. Bardzo się też obaj zaprzyjaźnili.

— Powiedź mi, Jędrko, kiedyś do raz pierwszy widziałeś traktor? — zapytał raz Kaziu.

— To było dwa lata temu, — zaczął Jędrka. — Miałem wtedy dziewięć lat. Taki jest cze nie powiedział z wojny. Mieszkałem z mamusią u dziadka na wsi. Dziadek miał jednego starego konia. Był koniem sierpnia — czas oki, żeś miał z dziadkiem w pole. Dziadek szedł za plugiem, a ja posaginałem z wia. Nie masz pojcia, jak byłymy zmęczeni pod wieczór! I dziadek i siewa, i ja. Dziadek ledwo mógł utrzymać ciężkie w rękach, a siewa aż się aknęła, tak mu było ciężko. A ja nie czułem i tak oraliśmy przez parę dni.

Na już jednego dnia rozszala się wiesz, że przychodzi do woi traktor? I rzeczywiście, przyszedł. Dwa nowitki Ursus. Takiś same, jakie widać na obrazkach, z czterokobowymi plugami. Na ten dzień rano było pięknie. Nie było w pole dziadka. I nie widzieli, do południa znał wiecej, niż my przez ciędy. Co za radość była w domu! Dziadek nie tylko karmił fajkę i słuchał głuchego warkotu silnika, i patrzył jak skiby czarnej ziemi układały się równo, ładnie i jak z kas-dą chwila przybywa zoranego pola.

Na wieczór — mówił Jędrka — przejechał tutaj i przonoł silny słońce do Wrocławia. Ale nie raz przy traktorze, zawsze widzę dziadka zapartego w szarą maszynę, która bez końca orze jego zapony.

Tenaz Kaziu zrozumiał to, że długiego czasu nie dałoby mu spokoju. Już wtedy traktorze Jędrka tak bardzo kocha wszystkie dzieci.

— Nasze polechły z

Czy wiecie dzieci, co to jest „CZYTELNIK”?

Podczas wojny i wrogiej okupacji nieprzyjacieli łepi nie tylko ludzi, ale i książki przejawy myśli polskiej, której wyrazem była polska literatura. Nie udało się zniszczyć książek i gazet, ale i dziełom dotarzyć trzeba było ulubionych książek, które uczą, wychowują i dają tyle przyjemności. Ponieważ ludzie ci dostawali wszystkim coś do czytania, nazwali swą spółdzielnię „Czytelnikiem”.

Wydał najpiękniejszą książkę Józefa Krzawieckiego „Stara Baśń” dla starszej młodzieży, którą rozchwytało przedkro, bo każdy technik do polskiego studia drukowanego i do książki.

Potem powstały już książki dla dzieci. Słoneczka Bajeczki Brzechwy w barwnych okładkach, które chyba wszyscy znacie, bo kłód by nie czytał „Kazki i bajki”, albo „Tatocowa igła z nitką”, „Skarpy” czy „Opowiadania dzieciom”. W ślad za nimi ukazały się także książki dla młodszych i starszych dzieci. Ukazały się książki „Biblioteki Młodego Czytelnika” i „Biblioteki Naukowa Młodego Czytelnika”, a jednocześnie zaczął wydawać Wase popularny „Światy”, którego ciekawie niecierpliwie co tydzień, a wreszcie „Przyjacieli” dla troche starszych.

Wszystkie te książki i tygodniki zawiązujeją polskie dzieci „Czytelnikowi”.

Jest więc „Czytelnik”, „Czytelnik”, wiedzcie, że to Wasz wielki przyjaciel, który troszczy się o to, żeby każde dziecko polskie miało książkę.

Nasz konkurs

Jakiej bajki bohaterem jest to zwierzętko

Podajemy dzisiaj czwarty z kolei obrazek konkursu, który ukazuje się jeszcze w następujących numerach.

1) Jak się nazywa zwierzętko?

2) Jakiej bajki było bohaterem?

3) Kto te bajki napisał?

Odpowiedzi na te pytania nadesłać należy dopiero po ukazaniu się wszystkich 6 obrazków do Redakcji „Konia Polnego”, Wrocław, ul. Olawska 10.

Na dwa tygodnie. Redaktor naczelny zapowiedział na konferencji, aby wszyscy panowie i lady nadali nazwę dla konia polnego. Ciocia Hanna chciała, żeby piśmiem nazywało się „Biedronka”, ale nie przyniosła proponowanego „Male Słowko”, albo „Słowko”. W końcu postanowiono nazwę gazetki odrzucić, natomiast „Konia Polnego”. Odtąd „Konia Polnego” jest wspaniałym przyjacielem naszych najmłodszych czytelników, dzięki ich radom i smutkom; on też o trzymuje bogatą korespondencję. Kto chce przysłać swoje rysunki i innych dziełach redakcji.

Bez poczty dostarczą nam listy, na którym widniał taki adres: „Konia Polnego”, Wrocław. Nie była podana ani nazwy ulicy, ani numeru domu, lecz list był oczywiście doręczony do redakcji.

Pewna jestem, że listonosz, pobierając wówczas służbę, miał zrykać lub czerkać, który z listów przysłał „Konia Polnego”.

Ciocia Hanna

Nadeszła jesień

Z nieznanych światów nadeszła jesień, okryła wieś.

Zaszleściła w drzewach przydrożnych — rozglazła liście.

Dorżali w sadzie soczyste grusze, pyszny ich smak...

Szaleć wianki na siedem zamków, a kluczy brak.

Słonecznikowe krzepkie lodgry, stoją bez głów.

By wypowiedzieć zdziwienie wróbił — brakuje słów.

Gospodarz zbawił zwołanie do stodoły — obłity płon.

Pola szerekie, pola zoranę pod pięćną wrz.

Jesienny wieczerz cicho zapada, mgły płyną z łąk.

Wokół księżyc zatacza kół srebrzysty krag.

L. WISZNIEWSKI



Przyjacieliś

(LUDOWA BAJKA ROSYJSKA)

Zn miesiam w stajce chacie mieszkał chłop z koną. — Upadł konie pierzeli — mówi chłop przyniesł dnia. — Ja zaprzęgam się i pojedzie walców ryb.

I walców chłop ryb — mówi chłop. Jedzie do domu i patrzy: na łące na drodze. Zjadł chłop z koną, podchodzi — nie wie rusa się, leży jak martwy.

O, potężnie, jakżeż to może być! — myśli chłop. Podniósł lisa, kładzie na konie i jedzie dalej. — Lisiu ty muszeczka zabrawa się do rożni. Zręca razię z koną rybę po rybkę, rybę po rybkę, a potem sama się zrożni.

Chłop przyjechał do domu i zobaczył: — Chodzi, koni! Zobacz, jaki kolierz przyniosłem ci do płaszcza.

Idzież konia do koni, patrzy: nie ma koliera ani ryb. — A ty niedobry — krzyczy. — Nie nie przyniosłeś i jeszcze się ze mnie naciągasz!

Lisiu ty muszeczka zabrawa z drogi wszystkie rybki i zacięła ryb.

Potrzeba do niej wili. — Witas! kumel!

— Witas! wilek! — Mami opłót na rybkę.

— Biedzież jadt, jak sobie sam nacięz.

— Rycy nie umiem.

— Ja cię nauczę. Iliżi nad rzekę, zamur ogon w prze-robi, siadź spokojnie i poutarżaj: „Złow się rybko i złow i złow, złow się rybko i złow i złow”. I tak rybka sama ukorczy się tegoż ogona. Ja dzisiaj postojisz, tym więcej nacięz.

Postał wili nad rzekę, opadł ogon w prze-róbi, siadł i poutarżaj: „Złow się rybko złow i złow”. — A lisiu ty muszeczka zabrawa z drogi wszystkie rybki i zacięła ryb.

— Co ty kumie nacięz — zapytał wili. — Pomyśl ogon, nacięz wili, by eży jak naj-lisciej.

Siedział wili eży nad prze-róbi i ogon mu przysma. Gdy mu się wreszcie sprężyło, eży ogon z prze-róbi wysunął — nie może. Obrócił się, eżyki lisciej przyszedł do pomocy, ale lisciej ani śladu.

— Co tam kumie nacięz — eżyka pod jej ciężarem wili. — Biedam nad twoją dala. — Oj tak, tak, liscy — wzdycha wili. — Tak to domiś wili liscy do nory, a liscieka kumia nie z wili do rożni.

— Wili! Wili! Zabił wili! Podbiegła do wili i wsiadła go okładła palik. Szarpł się wili nieborak, skakał, aż wreszcie uwrwał ogon i skowyczał: uciek to kon.

— Odpłacie ci się, liscio! — myśli rozalowy. Liscieka ty muszeczka poczuła smogół głę, zadrżała się do chwały, gdzie konie grzbiem miedzi na ciebie, a ty na ciebie i łapczywie ją. Unamuszysz sobie całą głę ciem, wbiegła na drogę.

— Nie drożcie się wili.

— Tak ty tak mnie nacięzła koni ryb, kumel? Pobili mnie nieborak i ogon strzelił — nacięzła wili.

— Kobię tylko ogon uwrwał — mówi liscieka — a mnie głowa rożbił. Popatr, mój głą wycieka, siły kumie opuszczaj.

— A prawda — mówi wili. — Gdzie teraz idziesz kumel? Siedzi na na głę grzbiem miedzi na ciebie, a ty na ciebie i łapczywie ją.

Siedział liscieka na wili, jedzie i cichutko wrzuci: „Dziwili bity niebiegło, dziwili bity niebiegło”.

— Co tam kumie nacięz — eżyka pod jej ciężarem wili.

— Biedam nad twoją dala.

— Oj tak, tak, liscy — wzdycha wili.

Tak to domiś wili liscy do nory, a liscieka kumia nie z wili do rożni.

— Tak ty tak mnie nacięzła koni ryb, kumel? Pobili mnie nieborak i ogon strzelił — nacięzła wili.

— Kobię tylko ogon uwrwał — mówi liscieka — a mnie głowa rożbił. Popatr, mój głą wycieka, siły kumie opuszczaj.

— A prawda — mówi wili. — Gdzie teraz idziesz kumel? Siedzi na na głę grzbiem miedzi na ciebie, a ty na ciebie i łapczywie ją.

Siedział liscieka na wili, jedzie i cichutko wrzuci: „Dziwili bity niebiegło, dziwili bity niebiegło”.

— Wili! Wili! Zabił wili! Podbiegła do wili i wsiadła go okładła palik. Szarpł się wili nieborak, skakał, aż wreszcie uwrwał ogon i skowyczał: uciek to kon.

— Odpłacie ci się, liscio! — myśli rozalowy. Liscieka ty muszeczka poczuła smogół głę, zadrżała się do chwały, gdzie konie grzbiem miedzi na ciebie, a ty na ciebie i łapczywie ją. Unamuszysz sobie całą głę ciem, wbiegła na drogę.

— Nie drożcie się wili.

— Tak ty tak mnie nacięzła koni ryb, kumel? Pobili mnie nieborak i ogon strzelił — nacięzła wili.

— Kobię tylko ogon uwrwał — mówi liscieka — a mnie głowa rożbił. Popatr, mój głą wycieka, siły kumie opuszczaj.

— A prawda — mówi wili. — Gdzie teraz idziesz kumel? Siedzi na na głę grzbiem miedzi na ciebie, a ty na ciebie i łapczywie ją.

Siedział liscieka na wili, jedzie i cichutko wrzuci: „Dziwili bity niebiegło, dziwili bity niebiegło”.

— Co tam kumie nacięz — eżyka pod jej ciężarem wili.

— Biedam nad twoją dala.

— Oj tak, tak, liscy — wzdycha wili.

Tak to domiś wili liscy do nory, a liscieka kumia nie z wili do rożni.

— Tak ty tak mnie nacięzła koni ryb, kumel? Pobili mnie nieborak i ogon strzelił — nacięzła wili.

— Kobię tylko ogon uwrwał — mówi liscieka — a mnie głowa rożbił. Popatr, mój głą wycieka, siły kumie opuszczaj.

— A prawda — mówi wili. — Gdzie teraz idziesz kumel? Siedzi na na głę grzbiem miedzi na ciebie, a ty na ciebie i łapczywie ją.

Siedział liscieka na wili, jedzie i cichutko wrzuci: „Dziwili bity niebiegło, dziwili bity niebiegło”.

Wrocławiu powinny w dniu 5. Mikolaja otrzymać w prezencie wszystkie dzieci.

Projekt kolegi z G. znalazł ogólnie uznanie. Redaktor naczelny wyraża zgodę i zabiera sobie się od razu do roboty.

Kiedy napisał plan, zabrał się do roboty. „Przygoda wroclawskich bajek” — powstała kwiecień, jaki mam być podpis.

— Podpisz „Ciocia Hanna” — poróżnia. — W ten sposób staniesz się bliższą naszym najmłodszym czytelnikom.

Nazajutrz wszystkie dzieci wrocławskie i mali mieszkan-cy innych miast i wsi dołnośląskich czytali „Dziwili bity niebiegło” p. l. „Słowo Polskie dzieciom”.

Dziadek ten podobal się bardzo. Świadczył o tym listy, zadrzewione do Ciocii Hani z prośbą, aby gazetka ukazywała się stale w swych oświecanych czasach.

Postanowiono, że wszystkie listy, które przysyłać będą, Stasie otrzymywać będą swo-ją gazetkę przyjaźniejszą raz.

Przyjeżdżajcie do redakcji, abyście mogli zobaczyć, jak się dzieje.

— Moje ty słoneczko, moje ty kochane, pomaluj jabloniemi liscieki na rano.

Zbudził się październik i przeciera oczy.

— To liscieki kolorowe, ale są wszędzie złoci!

Idzie październik w aleje i jest mu coraz weselej:

— Pael pac pac paczki kasztany, a każdy pięknie malowany.

— Moje ty słoneczko, moje ty kochane: jeszcze kartofle są nie wykopane.

— Pogrzeż trochę dziuś, pogrzeż trochę monej — jak przyjdzie listopad, to sobie odpocznie.

Spojrzał ojciec w górę, spojrzal w górę młodzie.

— Patrzcie, jak październik test jeszcze pogodny.

KLEMENS OLEKSIK



